

POWIEŚĆ
Historyczna
HARLEQUIN®

ROSEMARY ROGERS

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

TAJEMNICZA
CUDZOZIEMKA

ROSEMARY ROGERS

TAJEMNICZA
CUDZOZIEMKA

Tłumaczyła
Małgorzata Hesko-Kołodzińska

Drogie Czytelniczki!

Powieść Historyczna, choć tak niedawno pojawiła się w naszej ofercie, spotkała się ze sporym zainteresowaniem. Cieszy nas odniesiony sukces, ponieważ wkładamy dużo pracy zarówno w staranny wybór najlepszych autorek i najciekawszych historii, jak i projekty okładek, tak aby oddawały piękno minionych epok i pobudzały wyobraźnię. Mamy nadzieję, że biorąc Powieść Historyczną do ręki, bez wysiłku przenosicie się w dawne czasy.

Od września postanowiliśmy dopasować Powieść Historyczną do standardów wydawniczych pozostałych serii, między innymi zmieniając rozmiar czcionki i wielkość marginesów. Również liczba stron będzie dopasowana do objętości każdej książki. W praktyce oznacza to, że niektóre mogą mieć mniejszą liczbę stron niż dotychczas. Jednak ta zmiana nie będzie mieć wpływu na jakość powieści. Dalej w Powieści Historycznej będą wydawane książki z wyrazistymi bohaterami i sugestywnie odtworzonymi realiami historycznymi. Obok historii miłosnej znajdują się tutaj wątki sensacyjne i przygodowe oraz odniesienia do ważnych wydarzeń historycznych. A wszystko to napisane wartko, żywo, z wyobraźnią i humorem.

TAJEMNICZA CUDZOZIEMKA



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: Bound by Love

Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2009

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Redakcja: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Marianna Chałupczak

© 2009 by Rosemary Rogers

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

Skład, łamanie i projekt okładki: COMPTXT[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8105-6



Rozdział pierwszy

1821 rok, Sankt Petersburg, Rosja

Dom hrabiny Nadii Karkowej, tuż przy Newskim Prospekcie, nie był największą rezydencją w okolicy, lecz z pewnością najbardziej luksusową.

Fronton budynku zaprojektowano wedle najlepszych klasycznych wzorców, zachowując gustowne, wytworne linie licznych okien oraz dodając strzeliste kolumny na szerokim tarasie. Greckie posągi na dachu patrzyły z chłodną wyższością na górną balustradę – być może wyrażały w ten sposób dezaprobatę dla rozległego ogrodu wokół siedziby. Liczne kwiaty, ozdobne krzewy i marmurowe fontanny, tak uwielbiane przez rosyjską arystokrację, ani trochę nie kojarzyły się ze stylem klasycystycznym.

Wnętrze domu prezentowało się równie elegancko, jak fasada, a to za sprawą ociekających złotem,

szkarłatem i szafirem przestronnych pokoi. Natłok tak nasyconych barw sprawiał, że podczas długich, zimowych wieczorów mieszkańcy cieszyli się iluzją ciepła.

Doskonałym dopełnieniem bogatego wystroju były meble z drewna wiśniowego, bardziej w stylu francuskim niż rosyjskim, zgodnie z najnowszym kaprysem hrabiny. Kosztowne fotele i kanapy pięknie kontrastowały z ciemnymi obrazami mistrzów szkoły flamandzkiej i tylko inkrustowane drogimi kamieniami ozdoby oraz figurki z jadeitu, rozsiane tu i tam, pochodziły z Rosji.

Zwieńczeniem wszystkiego był jednak widok z okien. Wokół rezydencji wznosiły się cerkwie i kunsztowne pałace, których lśniąca wieżyczki i złociste kopuły zdobiły Sankt Petersburg.

Hrabianka Leonida Karkowa przeżyła w tym domu pełne dwadzieścia dwa lata, więc gdy wyjrzała przez okno sypialni, zachwyciła się nie tyle tak dobrze sobie znaną panoramą, ile urokiem promieni późnowiosennego, ciepłego słońca. Po chwili zasiadła przed toaletką z lustrem, żeby pokojówka rozczesała jej długie, złociste włosy i splotła z nich skomplikowany kok na czubku głowy, pozostawiając przy skroniach kilka luźnych loczków. Skromna fryzura doskonale pasowała do idealnego owalu twarzy o alabastrowej cerze i podkreślała delikatną strukturę kości oraz olśniewające błękitem oczy i niespotykane gęste rzęsy.

Nie odziedziczyła po matce śniadej karnacji ani oszałamiającej urody, niemniej uważano ją za pięk-

ność. Co ważniejsze, złociste włosy i przejrzyste, niebieskie oczy Leonidy tak bardzo kojarzyły się z hrabią Karkowem, że nikt głośno nie kwestionował jej pochodzenia. Była to dość dziwna okoliczność, zważywszy, że panna Leonida ponad wszelką wątpliwość pochodziła z nieprawego łoża.

Och, naturalnie hrabia Karkow uznał ją za córkę, a na dodatek pośpiesznie ożenił się z jej matką, nim Leonida przysła na świat, dzięki czemu w oczach towarzystwa uchodziła za prawowitą dziedziczkę. Tylko nieliczni w całej Rosji, a może i poza granicami mocarstwa, nie wiedzieli, że jej matka uwikłała się w burzliwy romans z carem Aleksandrem Pawłowiczem. Tajemnicą poliszynela było również to, że hrabia Karkow z dnia na dzień wzbogacił się o pokaźną kwotę, która w zupełności wystarczyła mu na gruntowny remont ulubionej podmoskiewskiej posiadłości. Hrabina z kolei otrzymała upominek w postaci tego uroczego domu oraz stałą pensję, umożliwiającą jej wystawne życie.

Tak pokrótce przedstawiał się sekret, o którym nikt nie mówił, choć wszyscy o nim wiedzieli. Mimo że przy okazji pobytu w Sankt Petersburgu Aleksander Pawłowicz od czasu do czasu kierował do Leonidy zaproszenie, i tak pozostawał w jej oczach zaledwie dobrotliwym znajomym matki, a na pewno nie ojcem. Inna sprawa, że wcale nie brakowało jej dodatkowego opiekuna, gdyż matka zdecydowanie wystarczała za oboje rodziców.

Ledwie pokojówka skończyła pracę, gdy do pokoju energicznie wkroczyła Nadia Karkowa ubrana w suknię z wiśniowego woalu na srebrnym

atłasie, ze srebrzystymi wstążkami przytrzymującymi błyszczące ciemne loki.

Jej uroda była wręcz olśniewająca i pasowała do żywiołowego sposobu bycia, choć piękną twarz hrabiny niepotrzebnie oszpecił brzydki grymas, gdy powiodła spojrzeniem po adamaszku w kolorach niebieskim i kości słoniowej, zdobiących sypialnię Leonidy.

Nadia Karkowa nie mogła zrozumieć zamięłowania córki do prostoty.

– Mamo. – Leonida obróciła się na krzesło i z niepokojem popatrzyła na hrabinę. Nikt nie wątpił, że matka i córka darzą się głęboką miłością, niemniej Nadia słynęła z silnej i nieustępliwej woli, a na dodatek miała w zwyczaju definitywnie usuwać wszelkie przeszkody, które stały jej na drodze. Nie robiła wyjątku nawet dla Leonidy. – Co tu robisz?

– Sophy, pragnę niezwłocznie porozmawiać z panią na osobności – oświadczyła Nadia.

Pulchna pokojówka, córka angielskiej niani Leonidy, dygnęła i dyskretnie puściła oczko do hrabianki. Zbyt dobrze знаła zamięłowanie Nadii do melodramatycznych zachowań, żeby się nimi przejmować.

– Oczywiście.

Oczekując, aż Sophy wyjdzie i zamknie za sobą drzwi, Leonida wstała z krzesła, gdyż doświadczenie podpowiadało jej, że hrabinie lepiej stawić czoło na stojąco.

– Czyżby coś się wydarzyło? – spytała wprost.

Sam na sam z córką, Nadia nieoczekiwanie

straciła rozpęd i wolnym krokiem podeszła do szerokiego łóża z jedwabnym baldachimem w kolorze kości słoniowej.

– Czy nie mogę mieć ochoty na zwykłą, prywatną rozmowę z córką?

– To rzadkie zjawisko – zauważyła Leonida. – Nie występuje o tej porze dnia.

Nadia zachichotała.

– Powiedz mi, *ma petite*, czy ganisz mnie za lenistwo, czy też za niedostateczne zaangażowanie w rolę matki?

– Ani jedno, ani drugie. Po prostu szukam przyczyny twoich niespodziewanych odwiedzin.

– *Mon Dieu*. – Nadia dotknęła leżącej na łóżku skromnej sukni z jasnego muslinu. – Szkoda, że nie chcesz, aby moja *modiste* szyla ci toalety. W czymś takim ludzie mogą cię wziąć za kogoś z tej nudnej burżuazji, a przecież jesteś młodą i piękną arystokratką z Rosji. Leonido, musisz mieć na względzie swój status!

Nadia często przywoływała ten argument i z pewnością nie byłaby skłonna wstawać o tak wczesnej porze tylko po to, żeby go powtórzyć.

– Tak jakbym miała szansę o tym zapomnieć – mruknęła Leonida.

– Co powiedziałaś? – Nadia wbiła w nią surowy wzrok.

– Mamo, wolę własną krawcową – oświadczyła Leonida. – Rozumie, że gustuję w skromniejszych kreacjach niż większość kobiet.

– Skromność – prychnęła Nadia i obrzuciła krytycznym spojrzeniem smukłą sylwetkę córki,

całkowicie pozbawioną uwodzicielskich krągłości, które gwarantowały zainteresowanie ze strony mężczyzn. – Ile razy mam powtarzać, że kobieta z wyższych sfer nie ma żadnej władzy, jeśli brakuje jej rozumu, aby korzystać z broni otrzymanej od Boga?

– Suknia ma być moją bronią?

– Tylko wówczas, gdy jest zaprojektowana tak, żeby wzbudzić i podsycać zainteresowanie panów. Uczyniłam wszystko, co w mojej mocy, żeby zapewnić ci przyszłość. Mogłabyś przebierać wśród najbardziej wpływowych dżentelmenów imperium. Miałabyś szansę zostać księżną, gdybyś tylko poszła za moim przykładem.

– Mamo, powiedziałam ci już, że nie marzę o arystokratycznych tytułach. To twoja ambicja, nie moja.

Nadia nieoczekiwanie podeszła bliżej i z groźną miną stanęła tuż przed córką.

– To dlatego, że nie masz pojęcia, jak to jest żyć bez majątku i ustalonej pozycji społecznej. Możesz pogardzać moimi ambicjami, bardzo proszę, ale zapewniam cię, że budując przyszłość na miłości, w krótkim czasie zapomniabyś o dumie. Nie ma nic romantycznego w zimnym pokoju podczas mrozów ani cerowaniu sukien dla ukrycia wystrzępionych rąbków. Trudno też jest żyć, kiedy towarzystwo odwraca się do ciebie plecami.

– Wybacz, mamo – powiedziała cicho Leonida. – Nie w tym rzecz, że lekceważę twoje poświęcenie dla mnie. Chodzi o coś innego...

– Doprawdy?

Zaskoczona Leonida spytała:

– Przepraszam?

– Czy naprawdę doceniasz moje poświęcenie i wszystko, co uczyniłam?

– Ależ oczywiście!

Nadia chwyciła córkę za ręce i mocno je uściśnęła.

– Zatem zgodzisz się zrobić to, o co muszę cię poprosić.

Leonida pośpiesznie oswobodziła się z uścisku.

– Kocham cię, mamó, ale moja aprobata dla twoich poczynań ma swoje granice. Powiedziałam ci już, że nie przyjmę oświadczyn księcia Orwoleskiego, który spokojnie mógłby być moim ojcem, a w dodatku czuć go cebulą.

– To nie ma nic wspólnego z księciem.

Leonida popatrzyła uważnie na matkę. Z wyrazu jej twarzy zorientowała się, że tym razem nie chodzi o kolejne, teatralne widowisko z Nadią w roli głównej.

– Coś się stało?

Hrabina splotła dłonie, a jej kosztowne pierścionie zaślniły w blasku porannego słońca.

– Tak.

– Opowiesz mi o tym?

Nadia w milczeniu podeszła do okna, roztaczając wokół zapach drogich perfum.

– Znasz zaledwie ułamek prawdy o moim dzieciństwie.

Zdumiona Leonida spojrzała na matkę, która nie poruszała tego tematu w żadnych okolicznościach.

– Wiem od ciebie, że wychowałam się w Jaro-

sławiu, a potem przeprowadziłaś do Sankt Petersburga.

– Mój ojciec był dalekim krewnym Romanów, ale po kłótni z carem Pawłem okazał się zbyt dumny i uparty, żeby wykazać skruchę i przeprosić, więc musiał na zawsze zniknąć z dworu. – Nadia zaśmiała się z pogardą. – Głupi człowiek. Musieliśmy osiąść w okropnym, zimnym dworku, wiele mil od najbliższej wsi, tylko garstka sług chroniła dom przed kompletną ruiną. Utknęłam w kompletnej dziczy i gdyby nie niania, nie miałabym zupełnie nikogo do towarzystwa.

Leonidę ogarnęło współczucie. Jej pełna życia, towarzyska, kochająca luksus matka musiała mieszkać w ponurym, starym domu? Z pewnością właśnie tak wyobrażała sobie piekło.

– Nawet nie chcę myśleć o tym, jak się wtedy czułaś – powiedziała.

Nadia drgnęła i uniosła dłoń, aby pogłaskać kolicę z brylantów, jakby chciała się upewnić, że wciąż ma je na szyi.

– Żyliśmy w biedzie, która mnie przekonała, że należy uczynić wszystko, byle tylko uciec stamtąd jak najdalej – mówiła. – Gdy ciotka uznała, że powinna zaprosić mnie do siebie, nie posłuchałam ojca, który groził mi wydziedziczeniem. Cóż takiego miał mi do zaproponowania prócz lat samotności na odludziu? Sprzedałam więc całą biżuterię i samotnie wyruszyłam do Sankt Petersburga.

– Mamo, jesteś niesamowita. Niewiele kobiet zdobyłoby się na taką odwagę.

Nadia odwróciła się i uśmiechnęła.

– To był raczej przejaw desperacji niż odwagi. Poza tym wątpię, czy aż tak śpieszyłabym się do ciotki, gdybym wiedziała, że pod jej dachem będę bardziej służącą niż gościem.

– Jestem pewna, że i tak byś wyjechała. Mało kto tak dobrze radzi sobie z usuwaniem wszelkich przeszkód na drodze do celu.

– To prawda, ale sama determinacja to za mało, żeby dołączyć do wyższych sfer. Mira Toryska wprowadziła mnie na salony.

Leonida dopiero po chwili skojarzyła to nazwisko.

– Masz na myśli księżnę Huntley?

– Jej rodzina mieszkała w sąsiedztwie domu mojej ciotki – wyjaśniła Nadia. – Rzecz jasna, Mira była już ulubienicą towarzystwa. Słysnęła z urody oraz bogactwa, ale także z dobroci. Nigdy nie zrozumiałam, dlaczego ulitowała się nade mną i namówiła ciotkę, żeby pozwoliła mi wziąć udział w kilku przyjęciach, ale pozostanę jej wdzięczna do końca życia.

Leonida z narastającą ciekawością słuchała zwierzeń matki. Dotąd uważała ją za kobietę, która nade wszystko ceni towarzystwo przystojnych, młodych oficerów, nie zaś dam z wyższych sfer.

– Czy to wówczas poznałaś Aleksandra Pawłowicza?

– Tak. – Ciemne oczy Nadii złagodniały jak zawsze na wspomnienie cara. – Był przystojny, ujmujący i naprawdę wyjątkowy. Wystarczyło jedno spojrzenie na niego, aby mieć pewność, że to człowiek stworzony do wielkich czynów.

Leonida powstrzymała chęć zarzucenia matki pytaniami o szczegóły jej związku z Aleksandrem Pawłowiczem. Pewne sprawy lepiej było zostawić w spokoju.

– Wszystko to jest niebywale zajmujące, ale nie w pełni rozumiem, co cię trapi.

Dłonie Nadii wyraźnie drżały, gdy poprawiała suknię.

– Musisz zrozumieć, jak głęboką sympatią darzę Mirę... – zaczęła z wahaniem.

– Dlaczego?

– Niedługo po moim przyjeździe do Sankt Petersburga Mira została przedstawiona księciu Huntleyowi. Podobnie jak wiele dobrze urodzonych dam zakochała się w przystojnym Angliku i udała się z nim do Londynu, żeby wziąć ślub. – Nadia skrzywiła się z niechęcią. – Byłam załamana utratą najdroższej przyjaciółki i jedyną pociechę znajdowałam w listach od niej. Dzięki wymianie korespondencji pozostałyśmy sobie bliskie.

– To dobrze.

– Problem w tym, że byłam wtedy młoda i nieroztropna. Kiedy Aleksander Pawłowicz zaczął zdradzać zainteresowanie moją osobą, natychmiast podzieliłam się tą nowiną z Mirą.

– O ile mi wiadomo, twój romans z carem Aleksandrem nie należał do szczególnie pilnie strzeżonych tajemnic.

– Rzeczywiście nie – przyznała Nadia. Nigdy nie wyraziła skruchy z powodu intymnego związku z carem. – Nasza... bliskość prowokowała niezliczone plotki, ale nie wolno mi było powtarzać